

Spacerkiem po Szekspirze

O brotówka, która się kręci na oczach widza, ukazuje w perspektywicznym ujęciu doskonałą, znakomicie skonstruowaną dekorację, pod względem logicznym bezbłędną. Ukazuje też aktorów, którzy nie kończąc swych działań scenicznych z ostatnim słowem tekstu, kontynuują je nadal na poruszającej się już dekoracji, sugerując tym dalszy tok wydarzeń rozgrywających się już poza zasięgiem wzroku widza. Jest to niejako przestrzenna panorama spraw ludzkich i doznań, jakie zawiera w sobie komedia *Wieczór Trzech Królów*. Obrotówka w Teatrze Narodowym porusza się bezszelestnie, wszystko toczy się gładko, sprawnie.

Pomysł inscenizacyjny nie nowy, zawodził i w rękach mistrzów. Czy zaś w wypadku *Wieczoru Trzech Królów* istotnie przysłużył się tekstowi — sprawa podlega dyskusji. Wielokrotne powtórzenie przy każdej zmianie dekoracji — a zmian dekoracji jest dużo — i wyzyskanie do ostatecznych granic tej koncepcji w rezultacie nuży, męczy, osłabia napięcie. W tej konwencji wydaje się, iż byliby tu na miejscu mniej całkowite, mniej pełne zmiany dekoracyjne. Czy nie wystarczyłoby zale-

dwie zmiany fragmentów, bez stalego poruszania całej maszyny?

W konsekwencji mamy w antraktach ustawiczną bieganie, zaś nad samym przedstawieniem ciąży ubóstwo sytuacyjne, co prowadzi z kolei do zubożenia tekstu sztuki. Pełne wyzyskanie możliwości tkwiących w słowie — do granic które nie kolidują z umiarem artystycznym, jest zadaniem wyjątkowo trudnym w przypadku *Wieczoru Trzech Królów*, gdzie aktor ma istotnie zbyt wiele pokus, by zagrać przysłowiowo „od kulis do kulis”. W trosce o umiar można by więc upatrywać przyczyny wymienionego już ubóstwa sytuacyjnego (za przykład może tu służyć choćby scena trzecia aktu pierwszego), gdyby nie fakt, że sytuacje są poza tym niezreżymowane i nie ułatwiają aktorowi scenicznego życia. Może najbardziej jaskrawo uwidacznia się to w scenie pierwszej aktu piątego, gdzie aktorzy falują bezradnie w tył i naprzód, przy czym tworzą się tak zwane w języku scenicznym „szufladki”.

A teraz dalej. Otóż, tak się wydaje, ramy sceniczne, kształt, który nadano przedstawieniu, zaciążył nad sprawami całkiem zasadniczymi. — Komedia pt. *Wieczór Trzech Królów* jest jakby wyrazem nadmiaru życiowej radości. W Teatrze Narodowym utalentowani aktorzy nie mają w sobie nic z owej bez troski, upojenia życiem, winem, cudowną przyrodą. Nie są rozpasani, wprost bezczelni w swoim rozradowaniu, tak jak tego wymaga tekst. Nie bawią się nim sami. W tym rozfiglowanym świecie *Wieczoru Trzech Królów* zabrakło też przyprawy gorzkiej zadumy, jaką reprezentuje Feste; Zdzisław Słowiński gładko wygłaszał tekst, muzykalnie śpiewał — cóż z tego, skoro partie refleksyjno-filozoficzne tej roli zaprzepaszczone zostały całkowicie.

Co zaś się tyczy tych postaci, które mają reprezentować w *Wieczorze Trzech Królów* poezję, romantyzm — i tu chyba zaszao jakieś nieporozumienie. Główną nosicielką poezji jest w tej sztuce osoba Violli: przede wszystkim za jej przyczyną unosi się nad tą komedią atmosfera tęsknoty i niepokoju miłosnego. W innych inscenizacjach *Wieczoru Trzech Królów* Violę powoli porывał temat — jakże jej bliski — przeżyć miłosnych — i partie miłosne stawały się wyrazem jej osobistych doznań. Była orędowniczką Orsina mimo swej woli. Także ciągle udawanie, „robienie” chłopca przez Violę nie jest, zdaniem piszącej te słowa, rzeczą słuszną; odbiera to prawdę jej wypowiedziom. Inne odtwórczyni tej postaci — że przypomnę tu tylko uroczą Olę Lebzak, a z naszych aktorek niezapomnianą Teresę Suchecką — ukazywały nam Violę z natury nieco chłopięcą. Czy w przeciwnym razie przybrałaby z taką łatwością strój męski? Ponadto wychowanie z bratem, rówieśnikiem, mogło zaważyć na jej manierach,

Jeśli więc dodawały sobie nieco buńczuczności i zawiadłości — to tylko momentami.

Jeżeli mimo to wszystko Zembruska wnosi na scenę wiele poezji, to dzieje się to dzięki jej niezwykle korzystnym warunkom oraz prawdziwemu urokowi scenicznemu.

Odpoetyzowano też postać Oliwii. Miała być potraktowana charakterystycznie — czy jednak to, iż posiada ona fatalne pochodzenie społeczne (hrabianka i w dodatku bogata) znaczy, że ma być pozbawioną wdzięku, nieco historyczną starą panną? W przedstawieniu teatru leningradzkiego Oliwia była śmieszną małą despotką, jakże jednak uroczą w swym zaperzeniu, jak pełną słodyczy w scenach miłosnych. Mieśliśmy więc despotyzm wysmiany, a kobiecość gloryfikowaną. Sceny Oliwii z Violą były trochę niepokojące, lecz pełne czaru prawdziwej poezji. W Teatrze Narodowym sceny te są nieco żenujące.

Tak więc Puk nie rozpylił nad tym *Wieczorem Trzech Królów* ani jednej kropli swojego napoju miłosnego. Dotyczy to, niestety, reszty postaci reprezentujących nurt romantyczny w tej sztuce.

Refleksje nad tym przedstawieniem nasuwają pewne porównanie. W swoim czasie zarzucano inscenizacji *Wieczoru Trzech Królów* Bronisława Dąbrowskiego zbytnią ilość nadbudówek zarówno sytuacyjnych jak słownych, które zdaniem niektórych zabijały tekst autora. Jakkolwiek by o tym sądzić, nadbudówki te organicznie związane były z tekstem, rodziły się z jego ducha, stanowiły istotną potrzebę prawidłowego instynktu aktora. Wtapiły się w inscenizację, pasowały do niej, były organiczną jej częścią. W warszawskim przedstawieniu dowcip sytuacyjny jest raczej wątpliwy. Obserwujemy tu zjawisko dowcipu dla samego dowcipu. Tak na przykład strażnicy, którzy pojмали Antonia, to para chuderlawych ślepowronów. Należy przypuszczać, że straż księcia rekrutowała się raczej z rosyjskich drabów, w przeciwnym razie na pewno nie dąliby sobie rady z tym dzielnym korsarzem. To samo tyczy się postaci księdza, który udziela ślubu Oliwii i Sebastianowi. Czemu robić z niego drepczącego po scenie imbecyla? Podważa to powagę przysięg, jakie składają sobie młodzi małżonkowie, traci urok pełna poezji chwila.

Na marginesie — a raczej przy okazji przypomnienia — *Wieczoru Trzech Królów*, którego premiera odbyła się pod koniec ubiegłego sezonu, zastanawiam się, czy lepsza jest odkrywczość dla samej odkrywczości (to znaczy interpretacja organicznie nie związana z tekstem) czy też sztampa i skostnienie w starych formach. I jedno i drugie nie jest najlepsze. Przedstawienia nowatorskie wynikające z ducha utworu, „nowe spojrzenie” dyktowane przez tekst i właściwie zrozumianą współczesność zdarzają się. Ale jeszcze nie zawsze.